

MONIKA GNIECIAK  
*Uniwersytet Śląski w Katowicach*

PIEKŁO W KOMUNAŁCE  
ANALIZA PRAKTYK MIESZKANIOWYCH OPISANYCH  
W *MISTRZU I MAŁGORZACIE* MICHAŁA BUŁHAKOWA

„Ludzie jak ludzie... W zasadzie są jacy byli, tylko problem mieszkaniowy ma na nich zgubny wpływ...” (MiM, s. 146)\*

SOCJOLOGIA I LITERATURA — WPROWADZENIE

Socjologów od dawna zajmuje obraz świata społecznego w literaturze. W grę wchodzi przy tym analizy kwestii dla nauki o społeczeństwie tak podstawowych jak: jaźń jednostki (Schütz 1985), podmiotowość (Merrill 1962), problematyka ładu i rewolucji (Łęcki 1997; Ćwikła 2010, 2012) czy tożsamość (Kulas 2010). Tutaj zajmować nas będzie sprawa znacznie bardziej skromna — mieszkanie.

Krzysztof Łęcki (1999, s. 128–134) zwraca uwagę, że o wzajemnych relacjach między literaturą a socjologią możemy mówić w przynajmniej trzech zakresach: a) gdy literatura stanowi alternatywny wobec socjologii sposób poznania społeczeństwa; b) gdy dostarcza danych wykorzystywanych w badaniach socjologicznych; c) oraz gdy sama przedmiotem owych badań się staje. Nawiążę dalej do tradycji badawczych socjologii literatury, które zakładały homologię struktur społecznych i świata przedstawionego w literaturze, czyli do teorii związanych z nazwiskami György’a Lukácsa i Luciena Goldmanna. Obok prac

---

Adres do korespondencji: monika.gnieciak@us.edu.pl

\* Wszystkie odniesienia do *Mistrza i Małgorzaty* Michała Bułhakowa oznaczone są w tekście skrótem MiM.

inspirowanych myślą Roberta Escaripta byłyby to jeden z głównych nurtów interesującej nas subdyscypliny (por. Łęcki 2012, s. 72).

Na przestrzeni dziejów literatura często stanowiła „jedyne dostępne źródło informacji o prywatnym życiu jednostek” (Lowenthal 1977, s. 42). Zauważmy, że w tym sensie już od samego początku zwracano na nią uwagę przy podejmowaniu prób systematyzacji refleksji naukowej o społeczeństwie. W połowie XIX wieku Hippolit Taine, francuski filozof, historyk i krytyk popularyzował sposób analizy sztuki (w tym literatury) podchwycony później przez profesjonalnych socjologów. Twierdził mianowicie, że nie wolno sztuki lekceważyć, gdyż w szczególności i wnikliwy sposób wyraża się w niej społeczeństwo (Krziemien-Ojak 1966, s. 79). Na poznawczą funkcję literatury zwracali też uwagę polscy socjologowie. Oprócz wspomnianego Krzysztofa Łęckiego mówili o tym tacy uczeni jak Stanisław Ossowski czy Bogusław Sułkowski. Ossowski (1962, s. 288) odwoływał się do socjologicznego znaczenia dzieł autorów tworzących w innych realiach historycznych: „Gdy abstrahujemy od tzw. wartości historycznej, czyli wartości dzieła rozumianego jako dokument epoki, Eurypides daje nam więcej niż Arystoteles. Petrarca jest nieporównywanie bardziej świeży niż społeczni pisarze Renesansu, a dzieła Hobbesa lub Bacona nie mogą konkurować z Szekspirem”. Sułkowski (1999, s. 134) zaś twierdził na przykład, że choć „prawda artystyczna nie jest prawdą naukową”, nie umniejsza to znaczenia sztuki jako swoistego narzędzia, za pomocą którego możemy dotrzeć do trudno dostępnych obszarów życia społecznego.

Również dla historyka literatura może stać się specyficznym materiałem faktograficznym, może on traktować autora „jako szczególnego rodzaju kronikarza modelującego rzeczywistość w sposób idealizacyjny, czyli zwracającego uwagę na jego istotne cechy i zagęszczającego uwagę wokół tych cech” (Topolski 1989, s. 15). Historyk zatem, podobnie jak socjolog, będzie poszukiwał w literaturze, po pierwsze, przejawów świadomości społecznej (obrazu świata, jaki postrzegali współcześni), po drugie, wiedzy o epoce w jej aspekcie obiektywnym (por. Czepulis-Rastenis 1978, s. 261). Odniesienie do historii wydaje się tu zasadne, gdyż przeniesiemy się w lata trzydzieste XX wieku do Rosji Radzieckiej, do świata „komunałek” i „kombinacji mieszkaniowych” uchwyconych w *Mistrzu i Małgorzacie* Michaiła Bułhakowa, starając się przedstawić, w jaki sposób literatura obrazuje świat epoki, w której powstała.

Odwołam się do wyobraźni literackiej i wyobraźni socjologicznej. Na pierwszą wskazywała między innymi Martha C. Nusbaum (2015, s. 268–269), zwracając uwagę na wartość przekonania o istnieniu „przynajmniej na pewnym poziomie ogólności, możliwych więzów łączących bohaterów i czytelnika” oraz na zachętę stawianą przez powieść, aby „postawić się na miejscu innych ludzi i zaakceptować ich doświadczenia”. Aby wyjść naprzeciw tej szczególnej „ofercie”, zwłaszcza w przypadku świata literackiego obrazującego epokę minioną, należy sięgać po wyobraźnię socjologiczną, która — jak pisał C. Wright Mills (2007, s. 52) — „umożliwia obdarzonej nią osobie zrozumienie szerszej sceny

historycznej w kategoriach jej znaczenia dla życia wewnętrznego i zewnętrznej kariery różnorodnych jednostek. Pozwala ona zdać sobie sprawę z tego, jak jednostki, w zamęcie swojego codziennego doświadczenia, często nabywają fałszywej świadomości swojego położenia społecznego”.

Z punktu widzenia socjologa pokładającego nadzieję w funkcjonalnym znaczeniu wyobraźni socjologicznej powieść taka jak *Mistrz i Małgorzata* jest zarówno atrakcyjnym, jak i wymagającym przedmiotem analizy. W światowej socjologii coraz częściej próbuje się zwracać uwagę na to, jak ważnym obszarem badań może być literatura, która prowokuje do stawiania pytań o skuteczność zderzenia socjologicznej wrażliwości pisarza z typami refleksji stosowanej w naukowej socjologii (zob. Edling, Rydgren 2011, s. 5), a także o to, do jakiego stopnia sposób, w jaki pisarze patrzą na świat społeczny, może zostać włączony do praktyki socjologii akademickiej (zob. np. Bourdieu 2001/1992; Jankowicz i in. 2014, 2015).

„Opisując [...] [*Mistrza i Małgorzatę* — M.G.] Michaiła Bułhakowa należy mieć ciągle w pamięci specyfikę czasów, w jakich utwór powstawał i na które był reakcją, oraz sumę doświadczeń biograficznych autora powieści, także w sposób ścisły łączących ten utwór z radziecką rzeczywistością epoki stalinizmu. To wszystko czyni powieść w znacznym stopniu swoistym dokumentem tamtych czasów i to zarówno obyczajowym jak intelektualnym” (Fast 1991, s. 17). Mowa tu przede wszystkim o „wątku moskiewskim” analizowanej powieści, w której zawiera się „satyryczny obraz życia Rosji lat trzydziestych”. Jest to zresztą jeden z osobnych aspektów interesujących socjologa literatury — sposób determinowania zarówno treści, jak i formy ekspresji artystycznej dzieła przez epokę, w której ono powstaje (zob. Goldmann 1970, 1976; Escarpit 1976; Krawczak 2001, s. 50). „Woland ze swoją świtą pojawia się bowiem w Moskwie, aby uzmysłowić jej mieszkańcom i czytelnikowi całą groteskowość tego świata, całą bzdurność i arbitralność (nie-ludzkość, systemowość) rządzących nim zasad. Demony są tutaj co najwyżej katalizatorami, «wywoływaczami» istniejącego już zła, są jedynie sposobem prezentacji istoty zjawisk, nie twórcami tego, co rządzi rzeczywistością radziecką tamtych lat. [...] Rzeczywistość jest fantastyczniejsza od najbardziej nieprawdopodobnej fantastyki” (Fast 1991, s. 28).

„Fantastyczność” tej rzeczywistości nie przesłania zatem realnych zasad, które w niej obowiązują, przeciwnie — uwypukla je. Można powiedzieć, że powieść staje się przez to szczególnego rodzaju instrumentem służącym pisarzowi do specyficznej formy komunikacji między nim a czytelnikiem. O specyficznej sytuacji odbiorcy literatury (którą, jak się zdaje, w pewnym sensie można odnieść także do twórcy) z przekazem pisał Sułkowski: „Grzechem głównym zwykłych ludzi stojących wobec dzieła sztuki — czytamy w *Hamletyzowaniu naszym* (1993, s. 11) — jest wielka, jednostronna, życiowa, jak gdyby pozaestetyczna interesowność, używanie sztuki w celach praktycznych jako narzędzia kompensowania przeciążeń doświadczonych gdzie indziej: w rodzinie, w polityce czy

w życiu społecznym. Zwykły użytkownik sztuki na ogół nie wyodrębnił w swym życiowym światopoglądzie osobnego, rozległego pola sztuki. Wtedy dzieło artystyczne funkcjonuje w kontekście dla siebie niespecyficznym, oczekuje się odeń odpowiedzi na wszystkie najważniejsze pytania, na które nie można znaleźć odpowiedzi w życiu codziennym”.

Mając powyższe na uwadze, a zarazem podążając za postulatem Jana Szczepańskiego (1971, s. 633), który twierdził, że literatura nie ma sobie równych w pokazaniu subiektywnego obrazu świata widzianego „oczyma człowieka uwikłanego w walkę z otoczeniem i obiektywnymi tendencjami rozwojowymi jego epoki”, przedstawimy w jaki sposób Bułhakow przekształcił własne doświadczenia — w rodzaju tych bardzo przykrych — w materiał literacki i stworzył wiarygodny, bo znajdujący odbicie w dziełach socjologów i historyków, obraz modernizującej się komunistycznej Rosji, która zmagąca się wówczas z destruktywnym kryzysem mieszkaniowym.

23 sierpnia 1934 r. Jelena Siergiejewna notuje w dzienniku: „Dla M.A. «mieszkanie» to słowo magiczne. Niczego tak nie zazdrości jak dobrego mieszkania! Ma na tym puncie bzika”. Sam Bułhakow podkreślał w swych pismach: „Umówmy się raz na zawsze — mieszkanie jest fundamentem ludzkiego życia. Przyjmijmy za pewnik: bez mieszkania człowiek nie może istnieć. Teraz zaś, w formie uzupełnienia, komunikuję wszystkim, którzy mieszkają w Berlinie, Paryżu, Londynie i innych miejscach — że w Moskwie mieszkań nie ma. Więc jak tam ludzie mieszkają? Ano właśnie tak, szanowni państwo. Bez mieszkań. Mało tego — ostatnie lata przekonały mnie z całą oczywistością, że moskwićzanie przestali rozumieć samo pojęcie «mieszkania» i określają tym co popadnie” (Bułhakow 1924, cyt. za: Drawicz 1990, s. 44). Problemy mieszkaniowe pisarza, zmagającego się od momentu zarzucenia praktyki lekarskiej i przenosin do Moskwy z nieustająco złą sytuacją zawodową i co za tym idzie, finansową, w opinii Andrzeja Drawicza (1974) złożyły się na swoisty „rewanżyzm” jego najważniejszego dzieła. Wątek mieszkaniowy, jak postaram się udowodnić, stanowi jeden z jego fabularnych (i dokumentarnych) filarów.

#### PIEKŁO MIESZKANIOWE, CZYLI POETA W KOMUNAŁCE

Bułhakow zjawia się w Moskwie w początkach NEP-u. Trwa „szturm na stolicę, która trzeszczy w mieszkaniowych posadach. Fala awansowanych społecznie wychodźców z nizin i przybyszów z zewnątrz, zbrojnych w nakazy i nowe bezwzględne prawa meldunkowe, bije do drzwi mieszkań” (Drawicz 1990, s. 43). Pisarz zamieszkuje z żoną w mieszkaniu komunalnym, tzw. komunałce, w jej przestrzeni współistnieją przypadkowe zbiorowości lokatorskie, a prywatność egzystencji staje się fikcją. Koszmar wspólnego mieszkania spowoduje, że od tej pory powracający w jego twórczości problem mieszkaniowy będzie dlań jak najbardziej bolesny (Drawicz 1990, s. 45). Do komunałki trafimy zatem w *Mistrzu i Małgorzacie* w pierwszej kolejności.

„Profesor znikł.

Poeta stropił się, ale nie na długo, nagle doszedł bowiem do przekonania, że profesor niezawodnie musi znajdować się w domu numer trzystaście, i to niewątpliwie w mieszkaniu pod czterdziestym siódmym.

Wpadł do bramy, lotem błyskawicy wbiegł na pierwsze piętro, odnalazł właściwe drzwi i niecierpliwie zadzwonił. Oczekiwanie nie trwało długo. Otworzyła mu jakaś pięcioletnia dziewczynka i o nic nie pytając natychmiast dokądś sobie poszła.

Wielki, zapuszczony do ostatnich granic przedpokój słabo oświetlała maleńka żarówka zawieszona w kącie, tuż pod wysokim, czarnym z brudu sufitem. Na ścianie wisiał rower bez opon, pod nim stał wielki, obity żelazem kufer, a na półce wieszaka leżała zimowa czapka-uszanka. Jej uszy zwisały z półki. Za jakimiś drzwiami donośny męski głos w radio gniewnie krzyczał do wiersza. Iwan Nikołajewicz ani trochę nie stracił pewności siebie, choć znalazł się w nieznanym miejscu. Ruszył prosto korytarzem, rozumując następująco: «Oczywiście profesor ukrył się w łazience». W korytarzu było ciemno. Wpadając na ściany Iwan zauważył cieniutką smużkę światła pod drzwiami. Zmacał klamkę i niezbyt mocno szarpnął. Haczyk wyskoczył, Iwan rzeczywiście znalazł się w łazience i pomyślał, że jednak ma szczęście.

Miał szczęście, ale nie takie, jakiego by sobie życzył. Tchnęło nań wilgotne ciepło i przy świetle żarzącego się w piecyku węgla dojrzał wielkie, wiszące na ścianie koryta i wannę pokrytą strasznymi czarnymi liszajami poodbijanej emalii. A w tej wannie stała goła obywatelka, dokładnie namydlona, z gąbką w dłoni. Zmrużyła krótkowzroczne oczy, spojrzała na Iwana i, najwidoczniej na skutek piekielnego oświetlenia biorąc go za kogoś innego, powiedziała cicho i wesoło:

— Kiriuszka! Proszę się nie wygłupiać! Czy pan zwariował... Zaraz wróci Fiodor Iwanowicz. Niech pan się stąd wynosi i to już! — i zamierzyła się na Iwana gąbką.

Nieporozumienie było niewątpliwie i winien wszystkiemu był oczywiście poeta. Ale przyznać się do tego nie zamierzał, zawołał z wyrzutem: «Ach, rozpustnico!...» — i niezwłocznie, nie wiadomo po co, znalazł się w kuchni. Nie było tam nikogo, tylko w półmroku na blasze stało około tuzina milczących, zimnych prymusów. Samotny promień księżycy przedarł się przez zakurzone, od lat nie myte okno i skąpo oświetlał ką, w którym wisiała pokryta kurzem i osnuta pajęczyną zapomniana ikona. Zza jej obramowania sterczały dwie ślubne świece. Pod wielką ikoną wisiał przyszpilony maleńki papierowy święty obrazek. Nikt nie wie, co opętało Iwana, ale nim wybiegł przez kuchenne drzwi, przywłaszczył sobie jedną świecę i święty obrazek. Z tymi to przedmiotami mamrocząc coś, zażenowany tym, co przed chwilą przeżył w łazience, opuścił nieznanie mieszkanie. Mimo woli starał się odgadnąć, kim też mógł być ów beczelny Kiriuszka i czy to nie do niego przypadkiem należy wstrętna uszanka” (MiM, s. 59–61).

Moskiewską komunałkę poznaje czytelnik za sprawą poety Iwana Bezdomego i jego pogoni za spotkanym na Patrirasznych Prudach Wolandem. Odwiedziny w mieszkaniu kamienicy numer 13 w sposób zdecydowany zaważyły na psychicznej kondycji poety, którego obsesyjny bieg po stolicy zakończył w „domu udręki” doktora Strawińskiego. Mamy tu bowiem opis mieszkaniowego inferno, w sensie ścisłym. Jest to zawarta w krótkim fragmencie *summa* autora na mieszkania komunalne, znane trzem czwartym mieszkańców przeludnionej Moskwy. W latach trzydziestych Rosja Radziecka przechodziła gwałtowny proces urbanizacji, zwłaszcza dzięki masowemu napływowi ludzi ze wsi szukających pracy w przemyśle (Figes 2008, s. 126). Miliony mieszkańców radzieckiej wsi, wywłaszczonych „kułaków” oraz innych ofiar kolektywizacji, uciekły do miast (Fitzpatrick 2012, s. 5). Rosjanom zaczęło brakować przestrzeni ży-

ciowej. Odpowiedź władz zaważyła na losie milionów: stworzono zapis, który określał metraż przypadający na jednego obywatela i nakazywał dokwaterowanie lokatorów stosownie do tej normy<sup>1</sup>. Co bardziej zaradni domeldowali członków rodziny i bliskich znajomych, reszta dzieliła od tej pory mieszkanie ze z góry naznaczonymi domownikami. „Mieszkania komunalne, w których każdy pokój zajmowała inna rodzina, były częścią normalnych warunków życia w rosyjskich miastach ery stalinowskiej” (Fitzpatrick 2012, s. 67)<sup>2</sup>. Duże moskiewskie mieszkania zajmowało, w skrajnych wypadkach, po kilkanaście rodzin. Do takiego mieszkania trafił nasz poeta, w kuchni stało bowiem „około tuzina milczących, zimnych prymusów”. Każda z rodzin miała własny „sprzęt AGD” w formie prymusa, podana liczba zatem najprawdopodobniej wskazuje na to, ile gospodarstw domowych koegzystowało w mieszkaniu numer 47.

Zgoła imponującym zagęszczeniem lokatorów możemy wyjaśnić zachowanie pięcioletniej otwierającej poecie drzwi do mieszkania. Dzwonek przy drzwiach wejściowych był jeden, chcąc odwiedzić którąś z mieszkających w komunalce rodzin, trzeba było go nacisnąć określoną liczbę razy — „każdy pokój miał przypisaną sobie liczbę lub kolejność dzwonek” (Figes 2008, s. 155). Stosowną instrukcję wywieszano najczęściej przed drzwiami, przy nazwiskach lokatorów. Gdy dziewczynka po otwarciu zobaczyła kogoś obcego, prawdopodobnie uznała go za gościa któregoś z dzielących z nią mieszkanie rodzin. W ciemnej klatce moskiewskiej kamienicy często musiało dochodzić do pomyłek przy dzwonku. Wskazuje też na to fakt, że natychmiast straciła nim zainteresowanie i wróciła do swoich spraw.

Oprócz drzwi wejściowych na wszystkich członków sąsiedzkiej wspólnoty przypadała jedna kuchnia. W tych warunkach z trudem rodziły się przyjaźnie. „Atmosfera była ciężka i duszna — wspominał jeden z lokatorów. — Jeden podejrzewał drugiego o kradzież, ale nigdy nie było dowodów, tylko oskarżenia powtarzane szeptem za plecami” (Figes 2008, s. 153). Albo i nie szeptem — otwarte kłótnie powstawały raczej łatwo. „Do licznych scysji dochodziło w kuchni. Wieczorami kiedy krzątało się w niej wielu mieszkańców [...]. To połączenie wspólnej i prywatnej przestrzeni powodowało ciągłe zatargi; wystarczyło użyć cudzej fajerki [czyli prymusa — M.G.], przyborów kuchennych czy zapasów, żeby wybuchła awantura na cały dom. Nie były to kłótnie z czystej złośliwości — wspomina Minora Nowikowa. — Wszyscy żyliśmy w biedzie

---

<sup>1</sup> W praktyce wyglądało to tak, że w „1930 roku w Moskwie na osobę przypadało średnio 5,5 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej, a w 1940 roku już tylko niewiele ponad 4 metry” (Figes 2008, s. 145).

<sup>2</sup> W literaturze przedmiotu możemy spotkać wiele równie przejmujących opisów komun mieszkalnych: „W pokoju nie było bieżącej wody; miejsca przeznaczone do spania i do siedzenia dla dwóch i trzech pokoleń oddzielano od siebie zasłonami; w zimie zwisały za oknem torby z jedzeniem. Wspólne zlewy, toalety, balie i urządzenia kuchenne (zazwyczaj tylko prymusy [...] i krany z zimną wodą) znajdowały się albo na terenie niczym pomiędzy pomieszczeniami mieszkalnymi, albo w nieogrzewanym, obwieszonym praniem holu” (Fitzpatrick 2012, s. 67).

i nikt nie miał rzeczy, które warto byłoby kraść. Ale zawsze panowała ciasnota, wszyscy byli w kuchni podminowani i sprzeczki o drobiazg stawały się nieuniknione. Wyobraźcie sobie trzydzieści kobiet gotujących jednocześnie” (Figes 2008, s. 154). Przestrzeń kuchni była zatem miejscem katalizującym spory wśród stłoczonych w moskiewskich mieszkaniach lokatorów. Bułhakow podaje nam ich obraz, gdy Małgorzata, początkująca wówczas wiedźma, dla zabawy wlatuje na miotle do moskiewskich domów.

„Małgorzata z ciekawości zajrzała do któregoś okna. Zobaczyła kuchnię. Na blasze huczały dwa prymusy, obok nich stały i przemawiały się dwie kobiety.

— Jak się wychodzi z klozetu, to trzeba gasić po sobie światło, tyle pani powiem, Pelagio Piotrowna — mówiła ta, przed którą stał rondel z jakąś parującą potrawą — bo jak nie, to wystąpimy, żeby panią wykwaterowali.

— A pani to też dobra! — odpowiadała druga.

— Obieście dobre! — powiedziała dźwięcznie Małgorzata przesadzając parapet i wpływając do kuchni.

Obie zważnione odwróciły się na dźwięk głosu i zamarzyły z brudnymi łyżkami w dłoniach. Małgorzata ostrożnie wsunęła między nie rękę, zakreśliła kurki obu prymusów, zgasiła je. Kobiety jęknęły i pootwierały usta. Ale Małgorzacie już się znużyło w kuchni i wyleciała z powrotem w zaułek” (MiM, s. 275).

Kłótnia o marnowanie prądu to źródło kolejnych napięć w mieszkaniu komunalnym. „Rachunki za gaz, prąd lub telefon opłacano proporcjonalnie albo w zależności od zużycia (na przykład liczby rozmów telefonicznych bądź żarówek w pokoju) albo wielkości pokoju lub liczby osób w rodzinie. Koszty napraw również pokrywano wspólnie, choć często dochodziło do sporów, kto ponosi odpowiedzialność za szkodę lub awarię; spory te rozstrzygano podczas zebrań lokatorów. Wspólne pomieszczenia (korytarz bądź przedpokój, ubikacja, łazienka i kuchnia) sprzątano według grafiku” (Figes 2008, s. 152). Wszystko to tłumaczy fatalny stan przedpokoju mieszkania, które odwiedził Iwan: dawno nie myte okna, wygląd wspólnotowej wanny oraz ogólnie panujące ciemności, będące przyczyną przykrej dla poety pomyłki. Zauważmy jednak, że Bezdolnym nie wstrząsnął widok nagiej obcej kobiety, lecz jej wątpliwa postawa moralna. Brak wrażliwości na pogwałcenie intymności krótkowzrocznej obywatelki możemy, co prawda, starać się przypisać pogarszającej się kondycji psychicznej poety, choć równie dobrze da się tę stępiejącą delikatność wytłumaczyć przyzwyczajeniem. Korzystająca z wanny lokatorka także nie reaguje zrozumiałym przecież w tej sytuacji oburzeniem, lecz raczej zakłada, że ma do czynienia z tym samym co zwykle Kiriuszką, najprawdopodobniej sąsiadem, a także właścicielem „wstrętnej uszanki”. Brak prywatności w mieszkaniu komunalnym był czymś zwykłym: „W takiej ciasnocie wszystko odbywało się na oczach sąsiadów. Współlokatorzy widzieli się w negliżu, w najgorszych sytuacjach — po pijanemu, w chwilach słabości — bez maski, którą ludzie przywdziewają zwykle w miejscach publicznych [...]. Pomieszczenia, w których dokonywano najbardziej intymnych czynności (łazienka, ubikacja, kuchnia), były wspólne; ze śladów pozostawionych przez poprzednika można było wyciągnąć stosow-

ne wnioski. Pranie wiszące w kuchni, przybory w łazience, nocne wędrówki do toalety — mówiły sąsiadom wszystko. Życie prywatne było przez cały czas wystawione na widok publiczny” (Figes 2008, s. 155).

W komunałce pojęcie intymności było kategorią pustą: „Prywatność egzystencji staje się fikcją; ludzie zatruwają sobie życie nieświadomie czy z premedytacją, zamęczają się nawzajem, doprowadzają do obłądzenia i ciężkich przestępstw; wszystko intymne zostaje odsłonięte, narażone na agresję bezwzględności, chamstwa czy zwykłej niewiedzy; własny pokój przestaje chronić, kuchnia, łazienka czy korytarz stają się miejscami udręczeń” (Drawicz 1990, s. 45). Bułhakow wiedział o tym najlepiej, wiele lat spędził w podobnych mieszkaniach i nie tylko w *Mistrzu i Małgorzacie* umieścił ich, utrzymane w turpistycznej poetyce, opisy: „O siódmej wieczorem wyrwałem Nataszę z rąk jej małżonka, piekarza Wołodi. «Nie waż się jej bić!» — «A co, przecie to moja żona» — itd. O ósmej, kiedy zabrzmiał znowu dziarski matelot i Anula puściła się w tany, żona powiedziała mi, wstawszy z kanapy: «Dłużej nie wytrzymam. Rób co chcesz, ale musimy się stąd wyprowadzić». «Dziecinko — odparłem w depresji — Cóż ja mogę zrobić? Nie mogę kupić pokoju, bo kosztuje 20 miliardów, a ja zarabiam cztery» [...]” (Bułhakow 1984, s. 143). Wiadomo także, że główny adres w *Mistrzu i Małgorzacie* — Sadowa 302 bis, mieszkania 50 — to nie nadto zmieniony faktyczny adres autora: Pierścień Sadowy 10, szósta klatka od podwórza, numer mieszkania się zgadza (zob. Drawicz 1990, s. 40). W powieści autor uczynił z tego mieszkania lokum co najmniej luksusowe, ogromne pokoje zamieszkują tu tylko dwie osoby — na samego Berliozę przypadają trzy pomieszczenia. W rzeczywistości mieszkanie numer 50 było komunałką, jakich wiele w tamtym czasie: przepełnioną, głośną i brudną.

Nic więc dziwnego, że to właśnie w mieszkaniu komunalnym pojawiają się pierwsze symptomy obłądzenia poety — jeszcze przed chwilą prawomyślnego ateisty, który kończy zwiedzanie piekielnego mieszkania kradzieżą jednej świecy wotywniej i świętego obrazka. Przypadki obłądzenia nie były w komunałkach czymś rzadkim, należy raczej przyjąć, że przepełnione mieszkania stanowiły inkubatory rozmaitych przypadłości na tle nerwicowym (zob. Fitzpatrick 2012, s. 69). Były ku temu też inne przyczyny. Mieszkania komunalne pełniły nie tylko rolę doraźnego rozwiązania problemów mieszkaniowych, ich funkcjonowanie sprzyjało realizacji dodatkowej, ukrytej funkcji, o charakterze politycznym. Działania władz miały wymiar wychowawczy, wspólne użytkowanie prywatnej przestrzeni miało wspomóc produkcję modelowego obywatela, prawdziwego komunisty, wrośniętego we wspólnotę, współdziałającego z kolektywem, a przede wszystkim kolektywowi podporządkowanego. Wynikało to z założeń ideologii, nieliczącej się ze społecznymi i psychologicznymi realiami bądź dążącej do ich przeformowania. Jak pisał Alexis de Tocqueville (1994, s. 41), mając na uwadze ten właśnie, można powiedzieć, uniwersalny, aspekt rewolucji: „obywatelem zajmowała się abstrakcyjnie, poza jakimkolwiek określonym społeczeństwem”. Co oznacza, że wdrażając plany przebudowy społeczeństwa na

komunistyczną modłę, nie liczone się z bogatym bagażem tradycji, obyczajów, nawyków i dotychczas (przed rewolucją) obowiązujących praw. „Zmuszając ludzi do wspólnego mieszkania, bolszewicy wierzyli, że skłonią ich do społecznego myślenia i postępowania” (Figes 2008, s. 9). Elementem uspołecznienia była sąsiedzka inwigilacja. W dobie polityki „zagęszczania” wzajemna kontrola odbywała się niemal mimowolnie. Sąsiedzi wiedzieli, kto kogo odwiedza, kto z kim o czym rozmawia, co więcej, wiedzieli, co kto posiada, czym chce, a czym nie ma ochoty się dzielić. Niesnaski, całkowicie zrozumiałe w tym szczególnym rodzaju bagna behawioralnego, nierzadko pobudzały współmieszkańców do jak najlepiej widzianych przez władzę działań, to jest do pisania donosów na sąsiadów. „Wzajemna inwigilacja była zasadniczym elementem sowieckiej socjalizacji. Ponieważ rozmiary kraju uniemożliwiały sprawowanie skutecznej kontroli policyjnej, reżim bolszewicki (podobnie jak dawniej carski) korzystał w tym celu z pomocy obywateli [...]. W latach trzydziestych podsłuchiwanie, szpiegowanie i donoszenie było w komunalkach na porządku dziennym. Sąsiedzi, otwarcie zachęceni przez państwo do czujności, uchylali drzwi, żeby zobaczyć, kto wchodzi do przedpokoju, albo żeby podsłuchać, co się mówi przez telefon [...]. We wspólnym mieszkaniu nie mogło być przecież «prywatnych» spraw, bo «to, co robi jedna osoba, może sprowadzić nieszczęście na nas wszystkich»” (Figes 2008, s. 153).

Mamy tu do czynienia z zupełnym zaprzeczeniem idei i praktyki obywatelskości. Prowokując (i promując) takie zachowania członków zbiorowości, władza sowiecka, będąca spadkobierczynią i kontynuatorką zasad rewolucji bolszewickiej, dławi potencjał przeobrażenia się społecznych form *Gesellschaft* w *Gemeinschaft*. Ma bowiem świadomość, że tworzenie się wspólnot (lokalnych, osiedlowych, blokowych) zagraża wyobrażeniu (i doświadczeniu) rządzących o uwarunkowaniach sprawowania władzy. Mamy tu do czynienia z dążeniem odwrotnym niż to, które od początku preferowali rewolucjoniści amerykańscy. Jak pisał w swojej analizie demokracji w Ameryce Alexis de Tocqueville (1996, s. 192): „mieszkaniec Stanów Zjednoczonych od dzieciństwa uczy się tego, że w walce ze złem i z życiowymi przeciwnościami należy liczyć przede wszystkim na siebie. Na władze publiczne patrzy nieufnie, odwołując się do nich tylko wtedy, gdy jest to niezbędne. [...] Stowarzyszenie organizuje się także po to, by przeciwstawić się złu o charakterze moralnym — wszelkie nieumiarkowanie zwalczane jest wspólnymi siłami. W Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia służą obronie bezpieczeństwa publicznego, rozwijaniu handlu i przemysłu, rozkwitowi moralności i religii. Nie ma bowiem takiej rzeczy, której wola ludzka nie byłaby w stanie osiągnąć przez dobrowolne działania jednostek połączonych we wspólnym wysiłku”.

To, co dla Tocqueville’a (i obywateli amerykańskich) było warunkiem koniecznym funkcjonowania demokratycznego państwa, dla sprawujących władzę w ZSRR stanowiło podstawowe zagrożenie. Z ich perspektywy wzbudzanie i podtrzymywanie powszechnej nieufności było więc uzasadnione. Aby zrozu-

mieć w pełni głęboko paranoiczny charakter domowych relacji, przypomnijmy sobie o trwożliwej reakcji Stiopy na widok opieczętowanego pokoju swojego współlokatora, o którego losie nic dyrektor artystyczny jeszcze nie wiedział, ale bardzo szybko (i błędnie) wszystkiego się domyślił:

„Powiedźcie, komu chcecie, że Berlioz coś przeszkrobał — nikt nie uwierzy, no dosłownie nikt nie uwierzy! A jednak pieczęć wisi, wisi jak byk! Ta—ak... I tu zakipiały w mózgu Stiopy jakieś wyjątkowo nieprzyjemne myśli, o artykule dla pisma, który, jak na złość, niedawno wepchnął Berliozowi... Artykuł, mówiąc między nami, idiotyczny i za marne pieniądze... Natychmiast w ślad za wspomnieniem o artykule nadbiegło inne, o jakiejś podejrzanym rozmowie, która, o ile pamięta, miała miejsce dwudziestego czwartego kwietnia wieczorem, tu, w stołowym, kiedy Stiopa jadł kolację z Berliozem. To znaczy, oczywiście, w pełnym znaczeniu tego słowa rozmowy tej nie można nazwać podejrzaną (Stiopa nigdy by sobie na coś podobnego nie pozwolił), ale jednak była to rozmowa na jakiś zbędny temat. Zupełnie dobrze, obywatele, mogłoby się obejść bez tej rozmowy. Przed pieczęcią bez wątpienia można by tę rozmowę uznać za zupełne głupstwo, ale teraz, kiedy wisi ta pieczęć...” (MiM, s. 94).

### ZNIKAJĄCY LOKATORZY

Spotkanie z Wolandem, jak słusznie spodziewał się Stiopa, zakończyło się dla niego wyjątkowo przykro. Nie był to pierwszy przypadek zniknięcia mieszkańców obszernego mieszkania przy Sadowej w tajemniczych i niewyjaśnionych okolicznościach. Jak nas zawiadamia tytuł cytowanego rozdziału, było to kolejne, acz nie ostatnie, „fatalne mieszkanie” opisane w rosyjskim arcydziele.

„Stwierdzić tu należy, że mieszkanie to — numer pięćdziesiąt — od dawna cieszyło się, jeśli nie złą, to w każdym razie wątpliwą sławą. Jeszcze dwa lata temu właścicielką jego była wdowa po jubilerze, Anna de Fougerais, pięćdziesięcioletnia szanowana przez wszystkich i nader zapobiegliwa matrona, która trzy ze swoich pięciu pokoi odnajmowała sublokatorom. Jeden z nich nazywał się, bodajże, Biełomut, drugi — zaprzepaścił gdzie swoje nazwisko. I nagle, przed dwoma laty, w mieszkaniu zaczęły się dziać rzeczy niepojęte — jego mieszkańcy jeden po drugim znikali bez wieści. Pewnego wolnego od pracy dnia zjawił się w mieszkaniu milicjant, wywołał do przedpokoju drugiego lokatora (którego nazwisko utonęło w niepamięci) i powiedział, że jest on proszony, by wpaść na chwileczkę na komisariat i coś tam podpisać. Lokator kazał Anfisie, oddanej wieloletniej pomocy domowej Anny Francewny, powiedzieć, gdyby ktoś do niego dzwonił, że będzie za dziesięć minut, po czym wyszedł z uprzejmym milicjantem w białych rękawiczkach. Jednak nie wrócił nie tylko po dziesięć minutach, w ogóle nie wrócił już nigdy. Najbardziej zdumiewające jest to, że najwyraźniej wraz z nim przepadł i milicjant. [...] [P]rzęsądna Anfisa oświadczyła wprost niezmiernie zdenerwowanej Annie Francewnie, że są to czary i że ona, Anfisa, świetnie wie, kto uprowadził lokatora i milicjanta, ale nie chce o tym mówić, ponieważ zbliża się noc. No a czary, jak wiadomo, skoro raz się zaczną, to nic ich już nie powstrzyma. Drugi lokator zniknął, o ile pamiętamy, w poniedziałek, a w środek Biełomut jakby się pod ziemię zapadł, co prawda w innych okolicznościach. Rano, jak zwykle, przyjechał po niego samochód, który miał zawieźć go do pracy, i zawiózł, ale z powrotem już nie przywiózł i sam też nie przyjechał. Nie sposób opisać rozpacz i przerażenia madame Biełomut. Lecz, niestety, ani jedno, ani drugie nie było długotrwałe. Tej samej jeszcze nocy Anna Francewna powróciwszy z Anfisą z daczy, na którą nie wiadomo dlaczego spiesznie pojechała, nie zastała już obywatelki Biełomut w mieszkaniu. Co więcej okazało się, że drzwi obu pokojów zajmowanych przez małżeństwo Biełomutów są opieczętowane. Jakoś

tam minęły jeszcze dwa dni. Na trzeci zaś dzień cierpiąca przez cały ten czas na bezsenność Anna Francewna raz jeszcze spieszenie wyjechała na dachę... Czyż trzeba dodawać, że nie wróciła? Osamotniona Anfisa, wypłakawszy się do woli, o drugiej w nocy poszła spać. Co z nią było dalej, tego nie wiadomo, lokatorzy z innych mieszkań opowiadali jednak, że jakoby spod pięćdziesiątego przez całą noc dobiegało jakieś stukanie i w oknach jakoby aż do rana paliło się światło. Rano okazało się, że nie ma i Anfisy” (MiM, s. 87–88).

W latach trzydziestych nagłe zniknięcie sąsiada budziło niepokój przede wszystkim z jednego względu — działał efekt domina (por. Fitzpatrick 2012, s. 305 i nast.). Pisane z obywatelskiego obowiązku donosy były skrupulatnie sprawdzane, dodajmy jednak, że był to rodzaj pisarstwa wysoce ryzykowny, a niejeden nieumiejętny donosiciel zniknął z mieszkania wraz z obiektem swojej korespondencji. W *Mistrzu i Małgorzacie* taki los spotkał (i nie jest to bez znaczenia, jak się wydaje, że całkowicie niezasłużenie) Timofieja Kwasowa, pod którego podszył się Korowiow donosząc na Nikanora Iwanowicza Bosego, prezesa spółdzielni mieszkaniowej, do której należał dom numer 302-A przy ulicy Sadowej, jakoby ten handluje walutą.

Warunki mieszkaniowe w programowo bezklasowym społeczeństwie radzieckim stanowiły jeden z głównych elementów kształtujących hierarchię społeczną, wykorzystywany przez władzę jako dodatkowe narzędzie kontroli obywateli. Jednocześnie w kwestii tej ogniskuje się rozbieżność między ideologicznym wymiarem systemu, jego założeniami, deklaracjami, państwową permanentnie rewolucyjną propagandą a realną codziennością. Można wręcz powiedzieć, że problemy, na które komunizm miał znaleźć panaceum, po rewolucji nasiliły się w stopniu, jakiego chyba nie byli w stanie przewidzieć jego architekci. Wymowny wydaje się rzut oka na założenia głównego ideologa komunizmu Karola Marksa. Mianowicie opis sytuacji, która — według autora *Kapitału* — powinna ulec całkowitej zmianie, a nawet anihilacji w celu zastąpienia jej „nowym, wspaniałym” łaodem, okazuje się niemal dokładną relacją o świecie, jaki nastał po rewolucji bolszewickiej. Innymi słowy, to, co — według Marksa — miało charakteryzować społeczeństwo od chwili pojawienia się podziałów klasowych, znajdujemy w społeczeństwie formalnie już bezklasowym. Oto jak tezę Marksa (mającą dotyczyć kondycji jednostek i społeczeństw w systemie kapitalistycznym) streszcza Piotr Sztompka (2002, s. 520–521): „jednostka popada w stan alienacji, sprzeczny z jej naturalnymi skłonnościami. Przestaje być twórcza, a zaczyna być uprzedmiotowionym wykonawcą narzuconych czynności, przestaje się realizować przez pracę, a zaczyna traktować pracę jako zło konieczne (przykład: robotnik najemny pracujący w nieludzkich warunkach, by wyżywić rodzinę). Równocześnie w miejsce wspólnoty, solidarności, kooperacji pojawia się wrogość, współzawodnictwo, walka o byt. Zanika zainteresowanie losami wspólnoty narodowej, rodzi się apatia i bierność polityczna, obojętność ideowa. Człowiek zatracą swoją rzeczywiście ludzką naturę. Owa sprzeczność wywołuje stałe napięcie i dążenie do emancypacji, wyzwolenia z nieznośnego jarzma alienacji”. Własne mieszkanie i/lub dacha poza miastem były obiektem

marzeń, projektów życiowych i, jak celnie przedstawił Bułhakow w kolejnej scenie, wzajemnej zawiści. Zebrani w Domu Gribojedowa członkowie zarządu Massolitu, długo i niepotrzebnie czekający na nieżyjącego już Michała Aleksandrowicza Berlioza, redaktora miesięcznika literackiego i prezesa jednego z największych stowarzyszeń literackich Moskwy, skracają sobie czas dyskusją daleką od zagadnień literackich. Głównym wątkiem rozmowy jest irytujące spóźnienie prezesa, którego przyczyny zostały rozpoznane od razu i, co w opowieści Bułhakowa jest regułą, mylnie.

„— Chłopiec zapewne zasiedział się nad Kłaźmą [...]

— Za pozwoleniem! — rzekł odważnie autor popularnych skeczów Zagriwow. — Sam woląbym pić teraz herbatę na tarasie, zamiast zdychać tu z gorąca. Jeśli się nie mylę, posiedzenie wyznaczone zostało na dziesiątą?

— A nad Kłaźmą teraz jest przyjemnie — podbechtywała obecnych Bosman Żorż dobrze wiedząc, że Pieriełygino, letniskowe osiedle literatów nad Kłaźmą, to czuły punkt wszystkich. — Teraz już na pewno śpiewają słowiki. Zawsze jakoś lepiej mi się pracuje za miastem, zwłaszcza na wiosnę.

— Trzeci rok wpłacam pieniążki, żeby chorą na Basedowa żonę wysłać do tego raj, ale jakoś się na to nie zanosz — jadownicę, z goryczą powiedział nowelista Hieronim Poprichin [...].

Radość zapłonęła w maleńkich oczkach — Bosman Żorż powiedziała, łagodząc swój kontrakt:

— Nie trzeba zazdrościć, towarzysze. Są tylko dwadzieścia dwie wille i raptem siedem w budowie, a w Massolicie jest nas trzy tysiące.

— Trzy tysiące stu jedenastu — wtrącił ktoś z kąta.

— No, widzicie — ciągnęła Bosman. — Więc cóż począć? To zrozumiałe, że przyznano wille najbardziej utalentowanym...

— Generalicja! — z otwartą przyłbicą ruszył do boju Głuchariow, scenarzysta.

Bieskudnikow udał, że ziewa, i wyszedł z pokoju.

— Sam w pięciu pokojach w Pieriełyginie — powiedział po jego wyjściu Głuchariow.

— Laurowicz<sup>3</sup> w pojedynkę zajmuje sześć — zawrzasnął Deniskin — i w jadalni ma dębową boazerię!” (MiM, s. 67–68)

Dacze były ściśle reglamentowane i ich posiadanie stanowiło oznakę przynależności do najwyższej bolszewickiej elity. Domy letniskowe zapewniały także sferę egzystencji, której społeczeństwo radzieckie w swej masie było pozbawione: życie prywatne. „Na daczy, z dala od wścibskich oczu i ciekawych uszu, członkowie rodziny mogli w spokoju zasiąść do stołu i rozmawiać zupełnie swobodnie, co było niewyobrażalne w miejscach publicznych” (Figes 2008, s. 137). Dla ogółu było to jednak całkowicie niedostępne, stąd zabiegi powszechne i codzienne, w każdym środowisku, nie tylko literackim, toczyły się o każdy metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej. Była też oczywiście droga urzędowa, jej groteskowy wyraz również został uchwycony w *Mistrzu i Małgorzacie* — aby dostać się do dusznego pokoiku zarządu Massolitu znajdującego się w willi domniemanej ciotki Gribojedowa, gdzie siedziało dwunastu zaprzątniętych wizją własnej daczy pisarzy, należało przebić się przez długą,

<sup>3</sup> Mścisław Laurowicz był jednym z literatów atakujących dzieło Mistrza pod hasłem „piłatyizmu”.

zaczynającą się już w portierni na dole kolejkę, grupującą się przed drzwiami pokoju, na których napis brzmiał „Problemy mieszkaniowe”. Zgłaszanie się do wszelkich instytucji związanych z kwaterunkiem należało do działań masowych, choć czasochłonnych i nieszczególnie efektywnych. Przede wszystkim należało napisać podanie i umotywić swoją prośbę należycie. Treść takich pism przybliży nam Bułhakow — gdy roznosi się wieść o śmierci Berlioza, prezes spółdzielni mieszkaniowej Nikanor Iwanowicz Bosa otrzymuje w czwartek, między godziną siódmą a dziewiątą rano, już trzydzieści dwa podania:

„Zawierały one błagania, groźby, skargi, donosy, obietnice przeprowadzenia remontu na własny koszt, powoływano się na nieznośną ciasnotę, na całkowitą niemożność przebywania dłużej w jednym mieszkaniu z bandytami. Między innymi znajdował się tam wstrząsający pod względem siły artystycznego wyrazu opis porwania pierożków zapakowanych bezpośrednio do kieszeni marynarki w mieszkaniu pod trzydziestym pierwszym, dwie obietnice popełnienia samobójstwa i jedno wyznanie dotyczące potajemnej ciąży” (MiM, s. 110).

Zabiegi nagabujących Bosego interesantów okazały się nieskuteczne. Z opisu dnia urzędowego prezesa spółdzielni mieszkaniowej dowiadujemy się o znacznie bardziej efektywnym sposobie działania. Prezes, zmęczony korowodem kolejnych osób, ucieka ze swojego mieszkania, w którym przez cały ranek „łapano [go] za guzik, coś naszeptywano, mrugano i zapewniano, że przysługa nie pójdzie w niepamięć” (MiM, s. 101). W poszukiwaniu spokoju udaje się do opuszczonego, jego zdaniem, mieszkania Saszy Berlioza. Tu czeka jednak na niego Korowiow (obecnie konsultant do obsługi zagranicznych gości) ze znacznie przekraczającą cenę wynajmu moskiewskiego mieszkania sumą w rodzimej walucie. Po krótkich przepychankach, wywołanych w znacznej mierze zaskoczeniem Nikanora Iwanowicza, jej część w sposób jak najbardziej nadprzyrodzony, jak zapewnia wkrótce Bosa stosowne władze, znalazła się w jego teczce, by chwilę później, zawinięta w papier gazetowy, spocząć w przewodzie wentylacyjnym ubikacji mieszkania prezesa spółdzielni mieszkaniowej, pod numerem trzydziestym piątym.

W ten sposób Bułhakow zawiadamia nas o warunkach mieszkaniowych prezesa spółdzielni, które odbiegają, jak się wydaje, choć autor nigdzie tego nie pisze wprost, od warunków lokatorów zarządzanych przez niego mieszkań. Byłby on więc kolejnym przykładem tego, jak postulowana przez rewolucję równość w rzeczywistości obejmuje tylko masy ludzi pozbawionych przywilejów, staje się „równością upośledzonych”, których kosztem beneficjentami przemian stają się „nowi arystokraci”. Termin ten, co prawda, najdosadniej odnosi się do ludzi, którzy w hierarchii nowej władzy stoją najwyżej, jednak także w odniesieniu do niższych szczebli jego wymowa jest symboliczna. System, początkowo przynajmniej zachowujący pozory równości obywateli wobec prawa, w latach trzydziestych — jak pisze Theda Skocpol (1984, s. 229–230) — zrezygnował z tej fasady. Administracja „porzuciła wszelkie próby utrzymywania urzędników i dygnitarzy z dala od przywilejów”, przywracając w ten sposób relacje panujące między poddanymi a władzą za rządów caratu.

Fakt, iż Nikanor Iwanowicz ukrył gotówkę w toalecie, w mieszkaniu komunalnym miejscu jak najbardziej publicznym, pozwala nam wnioskować, że sam użytkował ową ubikację, a co za tym idzie i cały lokal. Ponadto w chwili aresztowania zasiadał on do spożycia obiadu w swojej („malutkiej”, jak zaznacza Bułhakow) jadalni, której rozmiary wydają się mniej ważne w obliczu niekwestionowanego istnienia tak luksusowego pomieszczenia w jego mieszkaniu. Jak dowiadujemy się z dalszej lektury, wraz ze spotkaniem na drodze zawodowej diabła kończy się jego dobra życiowa passa. Mamy tu przykład wspomnianego wcześniej „rewanżu”, którego formą były zapisy z *Mistrza i Małgorzaty*. Biograf autora podaje, że nieustanne zatargi z kierownictwem domowej „komuny” na Sadowej 10 spowodowały, iż „administratorzy domów stali się odtąd konsekwentnie podlegli złej, Bułhakowskiej pamięci; mało kogo dźgał swoim piórem tak systematycznie i wytrwale jak właśnie ich. [...] ustawicznie powracający *kwartyrnyj wopros* będzie dla Bułhakowa dotykaniem miejsca najbardziej bolącego. [...] Toteż właśnie na tym gruncie, przy lekkim tylko zaostreniu realności, wylęgna się wizje już fantasmagoryczne, wypieszczą, w udręczeniu ducha, najjadowitsze pomysły destrukcyjne, aż do piromanii włącznie; a sztańsko-magicznej władzy Wolanda (dobrze mieć do dyspozycji diabła...) starczy nie przypadkowo i na to, by zbiorowe mieszkanie uczynić niewymiernym i niedostępnym żadnym ziemskim mocom” (Drawicz 1990, s. 45–46). W gruncie rzeczy awantura o zajęcie mieszkania numer 50, uwieńczona jednym zejściem śmiertelnym, jednym przymusowym zwiedzaniem Jałty, jednym przypadkiem raka wątroby, kilkoma dramatycznymi ucieczkami oraz aresztowaniem całego zarządu spółdzielni mieszkaniowej, to pierwszy, acz nieostatni, pojawiający się w *Mistrzu i Małgorzacie* opis wrogiego przejęcia mieszkania — działalności wchodzącej w skład szerokiej gamy technik z zakresu kombinatorstwa mieszkaniowego, których opisy Bułhakow z wybitną znajomością rzeczy wplata pomiędzy wątki metafizyczne. Jak już zostało stwierdzone, sprawy mieszkaniowe stanowią główny motor akcji w „moskiewskiej” warstwie powieści, a koleje obszernego mieszkania nieboszczyka Berlioza to jej absolutnie pierwszoplanowy wątek.

Wolanda i jego diabelską świtę — z woli autorskiej wizji — cechuje rozmach i fantazja w działaniu, ale nie są oni jedynymi bohaterami *Mistrza i Małgorzaty*, których stać na odwagę wprowadzenia w życie szeroko zakrojonej, naznaczonej niebanalną myślą mieszkaniowej wizji. Dramatyczna sytuacja mieszkaniowa uaktywniała w sowieckich obywatelach głębokie pokłady desperacji, która u niektórych owocowała niezwykle zaradnością życiową. Świadczy o tym opowieść, którą Korowiow zabawiał Małgorzatę tuż przed Wielkim Balem u Szatana:

„[...] [P]ewien mieszkaniec stolicy, otrzymawszy trzy pokoje z kuchnią na Ziemiłanym Wale, bez żadnego tam piątego wymiaru i innych takich rzeczy, od których można dostać kołowaczny, w mgnieniu oka przerobił je na cztery pokoje z kuchnią — jeden pokój przedzielił przepierzeniem na pół. Następnie zamienił to mieszkanie na dwa oddzielne

mieszkania w różnych dzielnicach Moskwy, jedno trzy, a drugie dwupokojowe. Przyna pani sama, że to już czyni pięć pokoi. Trzypokojowe zamienił na dwa oddzielne po dwa pokoje z kuchnią i stał się posiadaczem, jak sama pani to widzi, sześciu pokoi, co prawda rozrzuconych chaotycznie po całej Moskwie. Zamierzał właśnie wykonać ostatnią i najbardziej popisową wolte i zamieścił w gazecie ogłoszenie, że chce zamienić sześć pokoi w różnych punktach Moskwy na jedno pięciopokojowe mieszkanie na Ziemiannym Wale, kiedy jego działalność ustała z przyczyn całkowicie od niego niezależnych. Być może, że zajmuje i teraz jakiś pokój, mogę panią jednak zapewnić, że nie w Moskwie. Proszę, to się nazywa człowiek z głową na karku, a pani tu opowiada o piątym wymiarze! (MiM, s. 292)

O wiele bardziej wyważone, choć równie nieskuteczne, były działania Maksymiliana Andrejewicza Popławskiego, wuja Saszy Berlioza, ekonomisty-planisty mieszkającego na byłej ulicy Instytuckiej, nie w Moskwie, lecz w Kijowie, gdzie uznawany był, jak się okazało w toku opowieści, całkiem słusznie, za „jednego z najmądrzejszych ludzi” (MiM, s. 206). Przyczyną pośrednią jego przyjazdu do stolicy była depesza zawiadamiająca o śmierci prezesa Massolitu, przyczyną bezpośrednią zaś pozostawione przez zmarłego mieszkanie, ponieważ: „[m]ieszkanie w Moskwie — to nie byle co! Nie wiadomo dlaczego Kijów nie podobał się Popławskiemu i myśl o tym, żeby przenieść się do Moskwy, nękała go ostatnimi czasy tak uparcie, że zaczął źle sypiać po nocach” (MiM, s. 207).

„Depsza wstrząsnęła Popławskim. Taką okazję grzech byłoby pominąć. Rozsądni ludzie wiedzą, że taka okazja się nie powtarza. Jednym słowem, nie bacząc na trudności należało odziedziczyć mieszkanie siostrzeńca na Sadowej. Tak, było to przedsięwzięcie trudne, nawet bardzo trudne, ale trudności te należało za wszelką cenę przezwyciężyć. Doświadczony wuj Maksymilian wiedział, że pierwszym krokiem do tego celu powinno być następujące posunięcie — należało zameldować się przynajmniej na pobyt czasowy w trzech pokojach zmarłego krewniaka” (MiM, s. 229–230).

Nadprzyrodzonych trudności wuj jednak rzecz jasna nie wziął pod uwagę. Czytelniczki są świadkami aresztowania ostatniego członka zarządu spółdzielni mieszkaniowej przy Sadowej 302-A oraz skandalicznego zachowania przybyłej wraz z Wolandem grupy diabelskich pomocników, na skutek czego Popławski wraca czym prędzej do Kijowa i, co bardzo prawdopodobne, przestaje sobie cokolwiek roić o mieszkaniach w Moskwie. Bułhakow w „wątku moskiewskim” diagnozuje moskiewską rzeczywistość drugiej połowy XX wieku: zasadami rządzącymi tym groteskowym światem są łapówkarstwo, kombinatorstwo i chciwość wypierająca nawet rodzinne uczucia. Powszechność tych zjawisk wzmacnia ich systemowy charakter. „Zło nie tkwi więc w człowieku, a w systemie, który go sobie podporządkowuje” (Fast 1991, s. 28). „Głód mieszkaniowy” deformuje relacje międzyludzkie i staje się polem nadużyć budujących w czasach Bułhakowi współczesnych stalinowską „rzeczywistość strachu” (Fast 1991, s. 28), opartą na donosicielstwie, tchórzostwie i wzajemnej podejrzliwości. Jak stwierdził Woland, przyglądając się mieszkańcom porewolucyjnej Moskwy: „Ludzie jak ludzie... W zasadzie są jacy byli, tylko problem mieszkaniowy ma na nich zgubny wpływ...” (MiM, s. 146).

## OSTATECZNA PRZYSTAŃ

Pozostaje nam wspomnieć o najważniejszym z przedstawionych w *Mistrzu i Małgorzacie* kombinatorów mieszkaniowych: Alojzym Mogaryczu, którego ofiarą padł sam Mistrz. Własne mieszkanie główny bohater powieści otrzymuje na skutek wygranej na państwowej loterii. Rezygnuje wtedy z posady i wchodzi w posiadanie (do czasu) dwupokojowej sutereny w niewielkim, stojącym w ogrodzie domku, położonym w jednym z zaułków w pobliżu Arbatu:

„Ach, to były złote czasy! — oczy opowiadającego błyszcząły, kiedy to szeptał. — Własne, oddzielne mieszkanko, do tego jeszcze przedpokój, a w przedpokoiu zlew — nie wiedzieć czemu podkreślił to ze szczególną dumą — maleńkie okienka tuż nad trotuarem, który prowadził od domku do furtki. A pod płotem, o cztery kroki, przed samymi oknami — bez, lipa i klon. Ach, ach, ach! W zimie bardzo rzadko widywałem w okienku czyjeś czarne nogi i słyszałem chrzęst śniegu pod czyimiś butami. Otworzyłem okna i siedziałem w drugim pokoju, zupełnie maleńkim — gość zaczął odmierzać ruchami rąk. — Kanapa jakby w tym miejscu, naprzeciwko druga kanapa, między nimi stolik, a na stoliku piękna lampa, tu, bliżej okna, książki, tu znów malutkie biureczko, a w pierwszym pokoju — to był ogromny pokój, czternaście metrów — same książki, nic, tylko książki i piec. Ach, jak znakomicie sobie urządziłem to mieszkanie! Bzy niezwykle pachniały! Moja głowa ze zmęczenia stawała się nieważka, a Piłat zbliżał się do końca...” (MiM, s. 160)

Mieszkanie dało Mistrzowi możliwość zajęcia się książką o Piłacie Ponckim, dziełem jego życia i przyczyną jego zguby, a także pozwoliło na rozkwit wspaniałej historii miłosnej. Główną zaletę mieszkania Mistrza, oprócz dostępu do bieżącej wody, stanowił jego ustronny charakter, co wielokrotnie sam podkreślał, ponieważ bardzo rzadko ktokolwiek nie tylko go odwiedzał, ale i w ogóle bardzo rzadko ktokolwiek przebywał na podwórku przed domkiem. „Zaletą owego podwórza było właśnie to, że zawsze było puste”. Nie było na nim nikogo, kto mógłby cokolwiek podsłuchać (MiM, s. 383). Alojzy Mogarycz pojawia się w życiu Mistrza w chwili, gdy pisarz powoli traci siły w walce z krytyką literacką. Opublikowany fragment dzieła rozpętał burzę, której Mistrz nie rozumiał i z powodu której bardzo cierpiał. W nagonce na jego dzieło prym wiodli redaktor Aryman, literat Mściśław Laurowicz, a zwłaszcza krytyk Łatuński, autor artykułu „Starowiej wojujący”. Wtedy właśnie Alojzy Mogarycz wszedł przez furtkę odludnego zazwyczaj ogródka przed piwnicznym mieszkankiem i bardzo szybko zaprzyjaźnił się z pisarzem, podbijając jego serce jasną egzegezą wściekłych artykułów wymierzonych w dzieło o Piłacie. Wiemy o Mogaryczu niewiele, tyle tylko, że kawaler, dziennikarz, mieszkał gdzieś w pobliżu i nieustannie narzekał na ciasnotę w swoim mieszkaniu, no i bardzo się nie spodobał Małgorzacie. Konsekwencją przyjaźni obu panów było zawiadomienie władz o przechowywanej przez Mistrza niedozwolonej literaturze, co skutkowało zniknięciem pisarza z piwnicznego mieszkania w pewną listopadową noc. Wszystko wskazuje na to, że Mistrz podzielił losy rzeszy znikających bez śladu lokatorów. Wrócił jednak, dwa miesiące później, w styczniu. Spoza zasłon okienek swojej sutereny zobaczył światło, usłyszał także grający patefon,

w związku z czym zawrócił sprzed drzwi i udał się piechotą do kliniki Strawieńskiego. Poddał się.

Oddalenie się Mistrza spowodowało, że na plan pierwszy w powieści wybiła się postać Małgorzaty. O jej życiu wiemy niewiele, ale zgodnie z obowiązującą w powieści logiką konstruowania postaci poznajemy jej warunki mieszkaniowe. W chwili poznania Mistrza Małgorzata ma życie ułożone i, wydawałoby się, godne pozazdroszczenia, a ściślej godne pozazdroszczenia było mieszkanie Małgorzaty, zajmujące całe piętro pięknej willi stojącej w ogrodzie przy jednej z uliczek w pobliżu Arbatu (była to niezwykle modna dzielnica w Moskwie lat trzydziestych). Małgorzata „nigdy nie dotknęła prymusa, nie zaznała udręk wspólnego mieszkania” (MiM, s. 229). Nie znała także trosk finansowych, znała za to wielu interesujących ludzi, znajomych jej męża, wysoko cenionego specjalisty. Jak już wspomniano, samodzielne mieszkanie w Rosji Radzieckiej opisywanego okresu było dobrem bardzo rzadkim. Od początku lat trzydziestych przyznaje się je za szczególne zasługi dla rozwijającego się państwa. „W przyszłości miał być dostatek, ale na razie trwało ubóstwo. Okres największych niedoborów w czasie pierwszego planu pięcioletniego zmusił reżim do podjęcia specjalnych środków, aby zapewnić wyżywienie samemu sobie, tak jak to robiono, choć mniej systematycznie, podczas wojny domowej. Funkcjonariusze partyjni stali się wówczas w dosłownym sensie klasą uprzywilejowaną Związku Radzieckiego. Nie byli oni jedyną grupą korzystającą z przywilejów. Mniej spodziewanym beneficjentem nowego porządku stała się inteligencja, a przynajmniej jej część” (Fitzpatrick 2012, s. 138). Dotyczyło to zwłaszcza inteligencji technicznej, specjalistów inżynierów potrzebnych ze względu na ich ważną rolę w uprzemysłowieniu kraju.

Małgorzata, żona „wybitnego specjalisty, który [...] dokonał odkrycia o ogólnopaństwowym znaczeniu” (MiM, s. 229), należy do ścisłej stołecznej elity. Ale mimo pięciu pokoi w gotyckiej willi, której pozazdrościłyby jej dziesiątki tysięcy ludzi w Moskwie, Małgorzata nie jest szczęśliwa „ani przez chwilę” (MiM, s. 230) do czasu poznania za sprawą żółtych kwiatów mimozy nikomu nieznanego pisarza — od tej pory Mistrza. Wtedy postanawia zrezygnować ze swojego wielkiego mieszkania i obszernej sypialni z wykuszem na rzecz dwóch piwnicznych pokoików. Zabiegi Alojzego Mogarycza sprawiły jednak, że stało się inaczej: Małgorzata „któregoś dnia przyszła do domku mistrza (na szczęście nie zdążywszy się rozmówić z mężem, który nie wrócił w zapowiedzianym terminie) i dowiedziała się, że mistrza już nie ma. Zrobiła wszystko, żeby czegokolwiek się o nim dowiedzieć, i rzecz jasna, nie dowiedziała się niczego. Wróciła więc do willi i mieszkała tam nadal” (MiM, s. 230). Tam, w najmniej wspaniałym ze wszystkich pomieszczeń, małym pokoiku bez okien, trzyma „jedyną cenną rzecz, która jej pozostała” (MiM, s. 232): nadpalony brulion, którego treść znała już na pamięć. Płacząc, czytała go ciągle od nowa — o tym, że „rękopisy nie płoną”, dowiedziała się później. Postawa Małgorzaty kontrastuje z zachowaniami ogarniętych obsesją posiadania mieszkańców radzieckiej

stolicy. Jej miłość jest czysta i bezinteresowna, jest także zdolna do największych — także mieszkaniowych — poświęceń. Ostatecznie opuszcza przecież wielką willę, by walczyć o to, co dla niej najcenniejsze. Z relacji Mistrza wynikało, że miłosa pasja kobiety w równym stopniu dotyczyła jego osoby i jego dzieła. Publicystyczna nagonka na oba obiekty jej oddania wywołała u Małgorzaty głęboką frustrację: poprzysięgła zemstę na agresywnej krytyce literackiej, zwłaszcza zaś na osobie Łatuńskiego. Spotkanie z Azazello i propozycja objęcia funkcji królowej na Balu u Szatana dały jej szansę na wyrównanie rachunków. Zemsta ma interesujący dla nas ze względu na przedmiot analizy wymiar — Małgorzata postanowiła ukarać krytyka demolując mu mieszkanie.

Lot więdźmy na miotle nad wieczorną Moskwą miał barwne interludium w nowo wybudowanym siedmiopiętrowym budynku, na którego wyłożonej czarnym marmurem fasadzie widniały złożone litery: „Dom Dramlitu”. Był to „Dom Dramaturga i Literata”, w którym pod numerem osiemdziesiątym czwartym mieszkał Łatuński, feralnego wieczoru nieobecny (był na zebraniu poświęconym pamięci nieboszczyka Berlioza). W latach trzydziestych podobne domy powstawały dla wspomnianej już klasy uprzywilejowanych inteligentów, zwłaszcza tych szczególnie zasłużonych dla systemu (Asanowicz 2009, s. 9). Luksusowymi warunkami mieszkaniowymi honorowano oddanych sprawie radzieckiej pisarzy, kompozytorów, architektów, malarzy, ludzi teatru i innych przedstawicieli „inteligencji twórczej” (Fitzpatrick 2012, s. 138).

Rewanż Małgorzaty został przedstawiony z drobiazgową dokładnością. Dowiedzieliśmy się, jak więdźma uzbrojona w młotek, należący zresztą do właściciela mieszkania, w pierwszej kolejności natarła na fortepian, który po jej ataku nie przypominał już instrumentu muzycznego. Zauważmy, że za pomocą fortepianu autor sugestywnie przedstawia wyobrażenie o wielkości mieszkania Łatuńskiego, zwłaszcza pomieszczenia, w którym stał ów niebagatelnych rozmiarów sprzęt. W mieszkaniu znajdowała się oprócz tego sypialnia, osobny gabinet, kuchnia i łazienka. Całość kontrastuje z suteroną Mistrza, zwłaszcza „ogromnym” pokojem, w którym na czterech metrach kwadratowych mieściły się książki i piec. Po zdemolowaniu fortepianu Małgorzata odkręciła kurki kranów w kuchni, wylewając się na przedpokój wodę zagarniała do wiadra, wносиła do gabinetu i wlewała do szuflad biurka.

„Następnie w tymże gabinecie rozbiła młotkiem drzwi szafy i pobiegła do sypialni. Rozbiła lustrzaną trzydrzwiową szafę, wyciągnęła z niej garnitur krytyka i utopiła go w wannie. Zabrała z gabinetu kałamarz, połała atramentem wzbite poduchy na małżeńskim łóżu. Zniszczenia, których dokonywała, sprawiały jej mnóstwo satysfakcji, ale jednocześnie wydawało jej się przez cały czas, że osiąga zbyt mierne rezultaty. Zaczęła więc niszczyć, co popadło. Tłukła doniczki z fikusami w pokoju, w którym stał fortepian. Nie kończąc dzieła, wracała do sypialni i kuchennym nożem cięła prześcieradła, tłukła oszklone fotografie. Nie czuła zmęczenia, tylko pot spływał po niej strumieniami” (MiM, s. 278).

Tymczasem w mieszkaniach poniżej lała się woda z sufitu i do drzwi numer 84 zaczęli wydzwaniać zaniepokojeni sąsiedzi. Przed opuszczeniem mieszkania krytyka Małgorzata najpierw stłukła luksusowy kryształowy żyrandol,

a ostatecznie wybiła szyby nie tylko w lokalu Łatuńskiego, ale także u jego sąsiadów oraz mieszkańców niższego, szóstego oraz piątego, czwartego i trzeciego piętra.

Na tym zakończył się akt zniszczenia i Małgorzata odleciała, by za jakiś czas, jeszcze tej samej nocy, znaleźć się w apartamencie Wolanda, pod numerem 50, przy ulicy Sadowej 302-A. Tu — w piątym wymiarze — odbył się wspaniały bal u Szatana, tu także nastąpiło ponowne spotkanie nieszczęsnych kochanków, po którym wrócili do odzyskanego piwnicznego mieszkania Mistrza (gdzie obecnie dzięki inwestycjom Mogarycza znajdowały się świeżo pobielona wanna oraz piecyk w łazience). Jak wiadomo, powrót zakończył się już przy śniadaniu, gdyż podczas niego kochankowie zostali otruci przyniesionym przez Azazella winem. Czekala ich jednakże pośmiertna nagroda za wszystkie cierpienia, jakich doznali: wiekuista przystań, w której nareszcie mieli zaznać spokoju.

„Mistrz przechodził ze swą umiłowaną w blasku pierwszych promieni poranka przez omszały kamienny mostek. Przeszli przezeń. Strumień został za plecami wiernych kochanków, szli piaszczystą drogą. — Posłuchaj, jak cicho — mówiła do mistrza Małgorzata, piasek szeleścił pod jej bosymi stopami. — Słuchaj i napawaj się tym, czego nie dane ci było zaznać w życiu — spokojem. Popatrz, oto jest już przed tobą twój wieczysty dom, który otrzymałeś w nagrodę. Widzę już okno weneckie i dzikie wino, które wspina się aż pod sam dach. Oto dom, oto twój wieczysty dom. Wiem, że wieczorem odwiedzą cię ci, których kochasz, którzy cię interesują, ci, co nie zakłócą twojego spokoju. Będą ci grali, będą ci śpiewali, zobaczysz, jak jasno jest w pokoju, kiedy palą się świece. Będziesz zasypiał wdziawszy swoją przybrudzoną wieczystą szlafmycę, będziesz zasypiał z uśmiechem na ustach. Sen cię wzmocni, przyjdą ci po nim do głowy mądre myśli. I już nie będziesz umiał mnie wypędzić. Ja będę strzegła twego snu” (MiM, s. 443–444).

W końcowych aktach zemsty i miłosierdzia realizowane są główne aksjologiczne wyznaczniki sprawiedliwości jako naczelną idei spajającej dzieło Bułhakowa (Fast 1991, s. 21). To także — obok wolności — jedna z naczelných wartości organizujących każdą rewolucję. Crane Brinton (1958, s. 360), amerykański socjolog, teoretyk rewolucji, stawiał ją w tym kontekście na pierwszym miejscu mówiąc: „Nie dojdzie do wybuchu rewolucji bez słowa «sprawiedliwość» i tych uczuć, które ona wywołuje”. Naprawa poprzez zniszczenie: „Tradycyjny Zły jako rycerz dobra to miara stężenia Bułhakowskiej goryczy, ale ciężar jest znowu pokonywany lekkością i śmiejąc się nad książką można prawie nie zauważyć grozy obróconej w żart. Z blaskiem i fajerwerkiem spełnia się odwet: aferzyści, łobuzy, krzykacze, tępaczy, malwersanci, donosiciele podlegają sądom doraźnym. Wybuchają cztery wymowne pożary, ogień, którym według słów Asasella «wszystko zostaje zakończone» i stanowi tradycyjny akt oczyszczenia, a więc i naprawienia rzeczywistości — pochłania mieszkanie Berlioza, suterene Mistrza, dom pisarzy i sklep dla uprzywilejowanych” (Drawicz 1990, s. 302–303). W finale płoną dwa moskiewskie mieszkania, a trzecie za sprawą Małgorzaty dosięga woda. Autor zaprzął żywioły do wymierzenia sprawiedliwości w świecie, w którym podstawowe społeczne normy koegzystencji uległy degradacji. Sprawiedliwości służy zarazem drugi resort: miłosierdzie. Mistrz

uzyskuje przebaczenie za sprzeniewierzenie się swojej sztuce i misji, poddanie się i popadnięcie w rozpacz. Może „dostać z powrotem swój rękopis i zasłużyć na spokój” (Fast 1991, s. 23), który ma formę, dodajmy, własnego domu z ogrodem. Koniec nie jest jednak jednoznaczny i wymyka się standardom prostego happy endu. Jak się bowiem wydaje, figura wiekuiestej przystani pojawiła się już w proroczym śnie Małgorzaty i ostateczne mieszkanie dwojga kochanków zostało umieszczone na tle makabrycznego pejzażu.

„Przyśniła się Małgorzacie jakaś okolica, której nie znała — beznadziejna, posępna, pod chmurnym niebem wczesnej wiosny. Przyśniło jej się strzępiaste, rozpędzone, popielate niebo, a pod tym niebem niema chmara gawronów. Jakiś koślawy mostek, pod mostkiem mętna wiosenna rzeczka. Smętne, nędzarskie, na wpół nagie drzewa. Samotna osika, a dalej — pośród drzew z jakimś warzywniakiem — domek z bierwion: ni to kuchnia w ogrodzie, ni to łaźnia, ni to diabli wiedzą co! Wszystko dookoła jakieś nieżywe i tak przygnębiające, że aż ciągnie, żeby się powiesić na tej osice koło mostku. Wiatr nie powieje, obłok nie drgnie, żywej duszy. Piekielne zaiste miejsce dla żywego człowieka!” (MiM, s. 256).

Mamy tu prawdziwy krajobraz śmierci. „Tutaj gorycz Bułhakowa skrapla się najwyraźniej. Nie chce pocieszać siebie ani nas. Jedyne, w co wierzy, to: «Wszystko będzie jak być powinno, tak już jest urządzony świat». To z naciśkiem, wyczuwalną desperacją podszytym, sformułowane oświadczenie pełni chyba rolę wspólnego mianownika, do którego dają się sprowadzić i diabelskie figle, i dramat Mistrza, i historia Poncjusza Piłata. Stąd też wynika moralny nakaz uczciwości, na którego uwypukleniu pisarzowi zależy” (Drawicz 1974, s. 205).

#### GROTESKA I ELEMENTY DYSKURSU NAUKOWEGO — ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Uczciwość miała swój wyraz także w groteskowym przedstawieniu sytuacji mieszkaniowej w radzieckiej stolicy. Groteska uwypuklała tylko te paradoksy rzeczywistości sowieckiej, które świadczyły o wynaturzeniu systemu. Mieszkania posłużyły za idealny miernik kondycji komunistycznego świata, w którym — jak pisze charakteryzując bolszewicką Rosję Charles Tilly (1997, s. 287) — „istniał scentralizowany aparat władzy bezpośrednio, mackami biurokracji sięgającej poziomu najmniejszych gmin”. Bułhakow wykorzystał metaforę, której używali komuniści do opisu swojej historycznej misji: roli budowniczych, konstruktorów idealnego porządku społecznego, architektów nowego ładu, z jego emanacjami będącymi ucieleśnieniem równości i sprawiedliwości. Koncepcja ta nie była własnością ideologów socjalizmu, lecz raczej wyrazem epoki, która ukształtowała komunizm — była kwintesencją nowoczesności, o której pisał Zygmunt Bauman (2005, s. 51), że jest „stanem kompulsywnego i nałogowego projektowania”, nieustannym planowaniem, tworzeniem reguł, w których musi się odnaleźć rzeczywistość, a jeśli nie — tym gorzej dla rzeczywistości. Rewolucja październikowa stała się w tym sensie idealnym punktem startu do

realizacji nowoczesnego planu, odcięcia się od przeszłości, położenia nowych fundamentów. W tym sensie „nowoczesność ustawia w jednym rzędzie architekturę, moralność i gospodarkę” (Cembrzyńska 2012, s. 80). Wszystko po to, by stworzyć „idealny ustrój, niezawodny mechanizm: urbanistyczny — ale przecież także polityczny, by zaprojektować miejski organizm-maszynę, w której każdy element doskonale będzie współdziałał z całością, i każdy mieszkaniec doświadczy pozytywnych skutków racjonalnego planowania” (Cembrzyńska 2012, s. 79).

Skutki nie mogły jednak być pozytywne, gdyż u podstaw rewolucyjnych zmian leżał podstawowy błąd strukturalny. Rewolucyjne władze starały się go ukryć (bądź ignorować), licząc na efekt, jaki miało przynieść odgórnie zaplanowanie każdego aspektu społecznej rzeczywistości. Karl Mannheim (1992, s. 97) zwracał uwagę na utopijny charakter sytuacji tego typu: „Rewolucja stanowi [...] nieregularność w obrębie uporządkowanego systemu, nie zaś wyraz istnienia sił społecznych stojących poza systemami, utrzymujących lub przekształcających je. Myślenie prawniczo-administracyjne buduje jedynie zamknięte systemy statyczne i staje ciągle przed paradoksalnym zagadnieniem wbudowywania nowych praw będących rezultatami niesystematycznych żywych sił w swój system, a więc czynienia tak, jakby był budowany dalej jeden podstawowy system”.

Bułhakow z królującej na rewolucyjnych sztandarach architektonicznej metafory uczynił kwintesencję życia w Związku Radzieckim. Zainteresowały go jednak raczej skutki niż założenia, dlatego pochylił się nad codziennym doświadczeniem efektów działań modernizacyjnych komunistów i nie uznał tego doświadczenia za pozytywne. Budowniczości komunizmu żyli nieustannie w czasie przejściowym, w „teraz pomiędzy” Starym Ładem, który trzeba zburzyć, przebudować (wraz ze społeczną zawartością), a Nowym Ładem, którego budowę zwieńczy powstanie świadomego, to jest wdzięcznego, użytkownika systemu. Mieszkania budowane były raczej dla tych nowych pokoleń, a nie dla ówczesnych obywateli, którzy rozczarowywali swoją reakcyjną (zwłaszcza w kwestii mieszkań) postawą, zwyczajnie nie dorośli do tego, by odpowiednio postrzegać ofiarowane im szczęście, na które w gruncie rzeczy nie zasługiwali. W socjalistycznym dyskursie naukowym dotyczącym satysfakcji z warunków mieszkaniowych możemy w związku z tym znaleźć potwierdzenie tezy, że zadowolenie mieszkańca nie powinno być wykładnią dla twórców nowego porządku: „W rozprawie nt. zadowolenia z zamieszkiwania M. Gronemeyer wskazuje, że kategoria satysfakcji jest fałszywą koncepcją i nie ukazuje faktycznych potrzeb i stopnia jej zaspokojenia. Potrzeby ludzi są trojako zdeformowane: poznawczo, motywacyjnie i społecznie. Człowiek odczuwa i formułuje takie potrzeby, jakie dostrzega w sferze dostępnych mu porównań oraz własnych doświadczeń. Jest on przez wychowanie i cały proces socjalizacji tak uczony, że ma potrzeby leżące w sferze interesów i ideologii grup dominujących, natomiast nie są rozwijane inne, nowe, przeciwstawne potrzeby dążności do zmiany. Potrzeby są ukształtowane na podstawie uprzednich rezygnacji i ich zasięg oraz motywa-

cyjne działanie ograniczone jest przez kalkulację możliwości ich zaspokojenia. Nadto demonstracja zadowolenia należy do indywidualnych i społecznych wymogów życia w społeczeństwach kapitalistycznych” (Turowski 1979, s. 14). Jan Turowski omawia w ten sposób wnioski RFN-owskiego badacza, których teoretyczna konkluzja stanowi krytykę mieszkaniowych molochów, w których, zdaniem zachodnich architektów, ludzie za bardzo chcieli mieszkać i, gdy im się to udało, wyrażali z tego powodu zupełnie błędne, obiektywnie rzecz ujmując, zadowolenie. Przedłożona teza oddaje ducha nowoczesności i jego stosunku do aktualnych, doraźnych i życiowych problemów członków modernizowanych społeczeństw. Przy okazji tłumaczy permanentne niezadowolenie po tej stronie żelaznej kurtyny: ludzie je wyrażali, bo — w odróżnieniu od kapitalistów — nie odczuwali przymusu artykulacji stanu przeciwnego. Skłania to autora cytowanej książki do konkluzji, że „[w] rezultacie ani potrzeby, ani zadowolenie nie są kategoriami pozwalającymi na badanie stosunku jednostek do środowiska mieszkalnego, czy też wpływu środowiska na jednostkę. Zachodzi bowiem zasadnicza wątpliwość, czy to, z czego ludzie — jak deklarują — są zadowoleni, jest rzeczywiście adekwatne do ich potrzeb i czy ludzie w ogóle dostrzegają swoje, obiektywnie im właściwe, korzystne dla nich potrzeby?” (Turowski 1979, s. 14–15). W ten sposób groteska stawała się immanentnym elementem systemu komunistycznego i wydaje się, że portretowe walory *Mistrza i Małgorzaty* także w tym względzie są bardziej produktem „wyostrzonego realizmu” (Drawicz 1974, s. 207) niż fantasmagorycznej wyobraźni autora.

#### BIBLIOGRAFIA

- Asanowicz Katarzyna, 2009, *Ewolucja elitarnej zabudowy mieszkaniowej w Moskwie — od socrealizmu do kaprealizmu*, „Architecturae et Artibus”, nr 2.
- Bauman Zygmunt, 2005, *Życie na przemiał*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Bourdieu Pierre, 2001, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. Andrzej Zawadzki, Universitas, Kraków.
- Bułhakow Michaił, 1924, *Traktat o zyliszczu, Moskwa–Leningrad* (cyt. za: Andrzej Drawicz, *Mistrz i diabeł. O Michaiłie Bułhakowie*, Znak, Kraków 1990).
- Bułhakow Michaił, 1984, *Morze samogonu*, tłum. Andrzej Drawicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.
- Bułhakow Michaił, 1999, *Mistrz i Małgorzata*, tłum. Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Bułhakowowie Michaił i Jelena, 2013, *Dziennik Mistrza i Małgorzaty*, tłum. Margarita Bartosik, Muza, Warszawa.
- Brinton Crane, 1958, *The Anatomy of Revolution*, Vintage Books, New York.
- Cembrzyńska Patrycja, 2012, *Wieża Babel. Nowoczesny projekt porządkowania świata i jego dekonstrukcja*, Universitas, Kraków.
- Coser Lewis A. (red.), 1963, *Sociology through Literature: An Introductory Reader*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, NJ.
- Czepulis-Rastenis Renata, 1978, *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, w: Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński (red.), *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, Czytelnik, Warszawa.

- Ćwikła Paweł, 2010, *Obraz rewolucji w oczach Zachodu*, w: Mariusz Zemło, Arkadiusz Jabłoński, Jan Szymczyk (red.), *Wiedza między słowem a obrazem*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Ćwikła Paweł, 2012, *Socjologia w literaturze. Casus „Wojny końca świata” Mario Vargasa Llosy*, „Studia Socjologiczne”, nr 2.
- Drawicz Andrzej, 1974, *Rewanż („Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa)*, w: Andrzej Drawicz, *Zaproszenie do podróży. Szkice o literaturze rosyjskiej XX wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Drawicz Andrzej, 1990, *Mistrz i diabeł. O Michaiła Bułhakowie*, Znak, Kraków.
- Edling Chrisofer, Rydgren Jens (red.), 2011, *Sociological Insights of Great Thinkers: Sociology through Literature, Philosophy, and Science*, Praeger, Santa Barbara, Calif.
- Escarpit Robert, 1976, *Literatura a społeczeństwo*, tłum. Janusz Lalewicz, w: Henryk Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Fast Piotr, 1991, „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa. Pisarz — epoka — powieść, Polska Akademia Nauk, Oddz. w Katowicach, Katowice.
- Figes Orlando, 2008, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, tłum. Władysław Jeżewski, Wydawnictwo Magnum, Warszawa.
- Fitzpatrick Sheila, 2012, *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, tłum. Joanna Gilewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Goldmann Lucien, 1976, *Metoda strukturalno-genetyczna w historii literatury*, tłum. Jerzy Brablec, w: Henryk Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Goldmann Lucien, 1970, *Socjologia literatury: stan obecny i zagadnienia metodologiczne*, tłum. Władysław Kwiatkowski, „Pamiętnik Literacki”, t. 61, nr 1.
- Jankowicz Grzegorz, Marecki Piotr, Pałęcka Alicja, Sowa Jan, Warczok Tomasz, 2014, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Raport z badań*, Korporacja Ha!art, Kraków.
- Jankowicz Grzegorz, Marecki Piotr, Sowiński Michał (red.), 2015, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Podręcznik*, Korporacja Ha!art, Kraków.
- Krawczak Ewa, 2001, *Literatura i społeczeństwo. Wokół problematyki socjologii literatury*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, t. XXVI, 4.
- Krzemień-Ojak Sław, 1966, *Taine*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Kulas Piotr, 2009, *Turniej Garbusów. Problematyka tożsamości twórczości Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza*, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice.
- Lowenthal Leo, 1977, *Literatura i społeczeństwo*, tłum. Elżbieta Muskat-Tabakowska, w: Andrzej Mencwel (red.), *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, PIW, Warszawa.
- Łęcki Krzysztof, 1997, *Witolda Gombrowicza — dawny ustrój i rewolucja (Wprowadzenie do „Ferdynurke”)*, w: Janusz Goćkowski, Przemysław Kisiel (red.), *Oglądy i obrazy świata społecznego*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań.
- Łęcki Krzysztof, 1999, *Literatura piękna*, w: *Encyklopedia socjologii*, t. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Łęcki Krzysztof, 2012, *Inny zapis. „Sekretny dziennik” pisarza jako przedmiot badań socjologicznych. Na przykładzie „Dzienników” Stefana Kisielewskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Mannheim Karl, 1992, *Ideologia i utopia*, tłum. Jan Miziński, Test, Lublin.
- Merril Francis E., 1961, *Stendhal and the Self: A Study in the Sociology of Literature*, „American Journal of Sociology”, t. 66, s. 446–453.
- Mills Wright C., 2007, *Wyobraźnia socjologiczna*, tłum. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Nussbaum Martha C., 2015, *Wyobraźnia literacka*, tłum. Maciej Jakubowiak, w: Grzegorz Jankowicz, Michał Tabaczyński (red.), *Socjologia literatury. Antologia*, Korporacja Ha!art, Kraków.
- Ossowski Stanisław, 1962, *O osobliwościach nauk społecznych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.

- Schütz Alfred, 1985, *Don Kichot i problem rzeczywistości*, „Literatura na Świecie”, nr 2.
- Skocpol Theda, 1984, *States & Social Revolutions: A Comparative Analysis of France, Russia and China*, Cambridge University Press, Cambridge–New York.
- Sułkowski Bogusław, 1993, *Hamletyzowanie nasze. Socjologia sztuki, polityki i codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Sułkowski Bogusław, 1999, *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*, „Przegląd Socjologiczny”, t. 48.
- Szczepeński Jan, 1971, *Literatura i socjologia*, w: Jan Szczepeński, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Sztompka Piotr, 2002, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków.
- Tilly Charles, 1997, *Rewolucje europejskie 1492–1992*, tłum. Elżbieta Żelazna, Krag–Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa.
- Tocqueville Alexis de, 1994, *Dawny ustrój i rewolucja*, tłum. Hanna Szumańska-Grossowa, Znak–Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków.
- Tocqueville Alexis de, 1996, *O demokracji w Ameryce*, tłum. Barbara Janicka, Marcin Król, Znak, Kraków.
- Topolski Jerzy, 1989, *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*, w: Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński (red.), *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, Czytelnik, Warszawa.
- Turowski Jan, 1979, *Środowisko mieszkalne w świadomości ludności miejskiej*, Ossolineum, Wrocław.

## HELL IN A COMMUNAL APARTMENT: ANALYSIS OF THE HOUSING PRACTICES DESCRIBED IN MIKHAIL BULGAKOV'S *THE MASTER AND MARGARITA*

### Summary

The author analyzes and interprets the housing practices of Muscovites in Soviet Russia of the 1930s through Mikhail Bulgakov's novel *The Master and Margarita*. Literature is here used as a source of knowledge about the social world, and the author also makes numerous references to works on the subject of Bulgakov's masterpiece. She shows how the fantastical picture presented in the novel, which in large measure corresponded to Bulgakov's personal experience, brought to the fore those paradoxes of Soviet conditions that testified to the degeneration of the system.

### Key words / słowa kluczowe

Soviet Russia in the 1930s / Rosja sowiecka lat 30., housing practices / praktyki mieszkaniowe, history of Russian literature / historia literatury rosyjskiej, Mikhail Bulgakov / Michaił Bułhakow